

Z prof. Władysławem Bartoszewskim rozmawia Adam Wojnicz

# O PRZYSZŁOŚCI

Z Londynem jest Pan związany od lat. Myślę oczywiście o "polskim Londynie".

Powodem mojego ostatniego zwiazków do Londynu był zaproszenie, które otrzymałem od PUNO. W 1981 roku jako pierwszemu Polakowi z kraju, PUNO przyznało mi doktorat honoris causa. Była to inicjacja moich formalnych zwiazków z tą instytucją, która nie jest dziś ani szczególnie wielka, choćby z powodów historycznych, ani o takim znaczeniu, jakie miała kiedyś. Czuję się wobec PUNO szczególnie zobowiązany. Gdybym nie miał tego moralnego w moim rozumieniu zobowiązania i sentymentu, pewnie bym z Polski nie przyjechał na jeden wykład, bo mam prawie 84 lata. Jednak ze względu na te powiązania trwające już prawie ćwierć wieku, czuję się mile ujęty tym, że zostałem zaproszony. Pierwotnie, kiedy mnie zapraszano, wydawało się, że przyjedzie tu też równocześnie mój przyjaciel prof. Zbigniew Brzezinski, co mnie dodatkowo cieszyło (widziałem go ostatnio na obchodach rocznicy Solidarności), okazało się jednak, że jego przyjazd nie był możliwy.

Czy jest Pan tu czystym gościem?

Niestety nie, w Londynie bywałem rzadko. Jeszcze jako Minister Spraw Zagranicznych wykorzystywałem okazje (nawet niekonieczne z punktu widzenia pełnionej funkcji), jak na przykład odsłonięcie pomnika Sikorskiego. Dla mnie, jako byłego żołnierza AK, czyli pośrednio podwładnego naczelnego wodza, miało to znaczenie moralne. Czulem się zobowiązany, żeby na odsłonięcie pomnika gen. Sikorskiego przyjechać.

Obecnie nie pełni już Pan funkcji państwowych, nie wycofał się Pan jednak z życia społecznego.

Jestem jak każdy człowiek w moim wieku tylko emerytem, ale pracuję społecznie. Jestem między innymi przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci i Męczeństwa, która zajmuje się opieką nad

śladoi polskiej historii w różnych częściach świata. Należy już do tych ostatnich żyjących AK-owców z formacji centralnych, którzy wiedzieli dużo więcej, bo znajdowali się w pobliżu sztabu. Byłem najmłodszym, dwudziestoletnim wówczas, założycielem Zegoty - instytucji społecznej, która była wspierana finansowo przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Ponieważ byłem wtedy jeszcze taki młody, czuję się zobowiązany do dawania świadectwa wobec przeszłości.

Jaka rolę w tym przesłaniu zajmują Londyn?

Tak naprawdę to Polacy tu mieszkający. Do polskich instytucji, które zajmują się przechowywaniem pamięci mam stosunek szczególny, nie tylko z racji moich funkcji społecznych, ale osobiście, dlatego że należałem do tych Polaków, którzy zawsze uważali, że władzą legalną są ośrodki skupione w Londynie. Nie chodzi tu o legalizm w sensie ściągania podatków, bo te musiałem płacić w kraju, w którym żyłem, choć ten kraj nie był suwerenny. Nigdy jednak nie zatraciłem poczucia tego, czym jest Londyn. Dlatego bardzo cenię sobie przyznanie mi przez PUNO doktoratu honoris causa i uhonorowanie mnie przez prezydenta Raczyńskiego w roku 1986 Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą.

Pracowaliście dla tej samej sprawy w jakże odmiennych warunkach. Czy jest w Londynie instytucja, poza organizacjami już PUNO, którą darzy Pan osobistym sentymentem?

Zawsze podziwiałem zmundną pracę Polaków w Londynie związaną z zabezpieczeniem świadectwa historii dla przyszłych pokoleń. W tym celu powołano liczne instytucje, między innymi Studium Polski Podziemnej, z którym byłem zawsze blisko związany. Poznałem prawie wszystkich jego założycieli - Tadeusza Bora-Komorowskiego, Tadeusza i Wan-

dę Pełczyńskich, Halię Czarnocką, Józefa Garlińskiego, Tadeusza Zenczykowskiego, Kazimierza Iranka Osneckiego, ludzi wielu orientacji politycznych. Mój stosunek do Londynu jest stosunkiem starszego Polaka, który mieszkał w Polsce, ale ukształtowany go dziesiątki lat współpracy i kontakty przyjacielskie z ludźmi, z którymi ponosiłiśmy wspólne ryzyko. Oni w ogromnej większości znaleźli się w Anglii.

Doświadczenie osobiste pozwala w Pana przypadku na szersze spojrzenie.

Moje nastawienie do tych ludzi, z instytucji historycznych, muzealnych i medialnych, nie jest nastawieniem przeciętnego polskiego inteligenta, ale jest nastawieniem człowieka, który jest jak gdyby z brzozy. Zawsze myślałem z wielką troską o tym, co się dzieje w tych instytucjach. Wielka Brytania nie jest tu wyjątkiem, to się dzieje w innych krajach, ale rola Wielkiej Brytanii jest szczególną i zawsze była.

Jaka jest Pana zdaniem przyszłość tych instytucji, powstałych kosztem tylu trybun?

Zasobami archiwalnymi Londynu interesują się młodzi historycy. Dla mnie, człowieka ukształtowanego przez kilkuletni udział w podziemiu wojskowym i cywilnym w Armii Krajowej i Delegaturze Rządu, Studium Polski Podziemnej, o którym już wspominałem, jest instytucją o zupełnie specjalnych walorach. Obok instytucji amerykańskich, posiada największy zbiór dokumentów dotyczących działań Polskiego Państwa Podziemnego. Odległa historia wraca do świadomości Polaków. Po latach zakłamania możemy w końcu mówić o wydarzeniach II wojny światowej w wolnej Polsce. Rola Polski w ostatniej wojnie zaczyna docierać do świadomości Brytyjczyków. Kanadyjczyków, Australijczyków, Amerykanów. Możemy mówić o nowej modzie na te tematyki. Zostało napisanych parę książek, w tym przez Normana Davies'a, który jest wprawdzie różnie postrzegany, ale niewątpliwie zrobił dla Polski ogromną robotę. Amerykanie wydali „Sprawę honoru”, publikują też inni i dzięki temu, dzieje walki

oporu, zaczynają być znane w stopniu, w jakim wcześniej nigdy nie były. Wcześniej mówiono bowiem głównie o dziejach zagłady narodu żydowskiego.

Rzeczywiście, można odnotować pewne pozytywy wydawnicze, ale w kształtowaniu świadomości zbiorowej liczą się fakty odnotowywane na bieżąco w środkach masowego przekazu.



Wymiernym tego przykładem były obchody 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, w czym miałem pewien udział. Mogłem przemówić, jako jedyny polski mówca występujący poza prezydentem miasta i państwem. Mówiłem ze świadomością, że zwracam się do Colin Powell'a i John Prescott'a, innych przy-

dentów i premierów, ale też do licznie zgromadzonych dziennikarzy, do których uszu i głów moje słowa trafiają, a są to sprawy, o których oni wcześniej nie wiedzieli. Jeśli potem zastępca Blaira wygłasza moję pochwałną pod adresem Polaków, to nawet jeśli większość tych zagranicznych dziennikarzy Polska nie interesuje, muszą to zarejestrować, bo ten człowiek wie co robi i z pewnością jest to w jakimś interesie politycznym - brytyjskim, ale także europejskim. Pracownicy MSZ dostarczali mi materiałów konsularnych dotyczących reperktury tego, co się mówiło na świecie po obchodach 60-lecia Powstania, stąd wiem, że odbiły się one wielkim echem.

Skoro instytucje takie jak Studium Polski Podziemnej odgrywają tak poważną rolę w kształtowaniu świadomości historycznej, dlaczego nie są wspierane przez polskie władze?

Mogę ujawnić w tej chwili, że powstaje ciąg społeczne, nie polityczne, którego będą honorowym przewodniczącym, a które będzie pomagać polskim instytucjom naukowym-bibliotecznym-muzealnym. To jest absolutna nowość. To jest próba objęcia opieką ustawową polskich instytucji poza Polską i ta opieka objęła Studium Polski Podziemnej. Dotychczas Wspólnota Polska rozdysonowała 97% funduszy przeznaczanych na pomoc polskim instytucjom za granicą. Nie miało tych pieniędzy ani MSZ, ani Ministerstwo Kultury, ale właśnie Wspólnota finansowana przez Senat. Mój zdaniem to było złe rozwiązanie.

Znaczenie tradycji będzie bardziej doceniane przez nowy polski rząd, bardziej niż przez wszystkie dotychczasowe rządy, wyłączając może rząd Buzka. Można na te sprawy spojrzeć z umiarkowanym optymizmem. Wiem, że w strukturach MSZ są przyzwyczajeni ludzie, mający świadomość potrzeb, ale jak dotąd nie mający środków. Być może to się teraz zmieni.

Dziękuję za rozmowę, w której uderzyła mnie jedna rzecz - Pan cały czas mówił o historii wplecionej w przyszłość. Nie uważam się za kombatanata, ale za człowieka zobowiązanego do życia tu, teraz i na przyszłość.